Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 12 (518). *WARSZAWA, 23 marca 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

DO PP. PRENUMERATORÓW KWARTALNYCH.

Do dzisiejszego numeru załączamy przekazy P. K. O. Nr. 80-82 z prośbą o odnowienie prenumeraty na II kwartał r. b. Opóźnienie bowiem wywołuje często niepożądane nieporozumienia.

WYCZERPANE NUMERY.

Otrzymaliśmy jako zwroty niedużą ilość numerów wyczerpanych: 5, 6 i 7, które przeznaczamy dla prenumeratorów całorocznych, niemających tych numerów.

Prosimy przeto o nadesłanie po 1 zł. za numer oraz po 1 zł. za polecenie pocztowe, aby te cenne w swoim rodzaju numery nie zaginęły na poczcie.

W przyszłym tygodniu wydamy podwójny numer: 13-14 z datą 1 kwietnia. Następny zaś z powodu świąt Wielkanocnych wyjdzie w sobotę d. 13 kwietnia.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



HUMOR MYŚLIWSKI.

Pies, czy... rozwód?

— Pani łaskawa, kup pani odemnie tego pieska!

— Ładny szczeniaczek! Ale nie wiem, czyby się mężowi podobał.

— To się pani rozwiedź! Męża, pani zawsze znajdzie, a o takiego ładnego pieska trudno!





Do PP. Członków Pierwszego Pol. Instytutu Łowiectwa i Łowieckiego Związku Hodowlanego

PP Członkowie, pragnący oddać swe psy myśliwskie do tresury, lub na wychowanie, proszeni są o nadsyłanie zgłoszeń do Dyrekcji Instytutu Łowiectwa: Warszawa, ul. Nowy Świat 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego).





Rozkład zimowy polowania na kozice (capy) w Wald w Alpach.
Ze zbiorów fotogr. Maurycego hr. Potockiego.

NA WILKI.

Czytamy i słyszymy ciągle o pladze wilków w Wileńszczyźnie. Jak piszą w gazetach przygodni korespondenci, wilki robią tu straszne szkody, porywają owce, krowy, konie, zjadają stare żebraczki, pijanych kmiotków, wpadają do chat, gdzie porywają dzieci z kolebek; słowem, plaga w całem tego słowa znaczeniu.

Za czasów rosyjskich wilki zjadały zwykle co roku 2 — 3 żandarmów, jednego lub dwuch „urjadników" i czasem pocztyljona, przyczem po żandarmach pozostawiały tylko buty z ostrogami i szable, po „urjadnikach" tylko szable, a pocztyljonów zjadały ze wszystkiem, nawet butów nie zostawiały. Ale czasy się zmieniły. Obecnie wilki są łaskawsze na żandarmów, policjantów i pocztyljonów; za to napadają na patrole K. O.P.-u, przyczem od celnych strzałów — zwykle salwami — padają dziesiątkami. Tak przynajmniej piszą gazety. Wogóle oficerowie, a nawet niższe szarże K. O. P.-u staczają z wilkami niezwykle pomyślne walki. Obławy rządowe, w których biorą udział oficerowie K. O. P.-u, zawsze się udają. Na obławach tych pada zwykle dużo wilków. Innym myśliwym jakoś mniej się powodzi. Na terenach naszego Tow. Myśliwskiego padło w tym roku 10 wilków, jeszcze drugie tyle zabili członkowie Tow. na innych terenach, ale gdzie nam do K. O. P.-u. Nie szykuje nam się, ale cierpimy, bo na polowaniu, jak to na polowaniu, dziś powodzi się temu, jutro innemu. Może i nam święty Hubert chwilowe niepowodzenie powetować pozwoli.

Byłbym zapomniał dodać, że jakiś student, jadąc na święta Bożego Narodzenia ze swoim kolegą do rodziców, był napadnięty przez wilki i zabił wraz z kolegą 30 wilków (trzydzieści) z dwuch śrutowych browningów. Tak przynajmniej opowiadał ów student dyrektorowi gimnazjum, które skończył przed rokiem.

W jednym znowu z ostatnich numerów „Kurjera Wileńskiego" wyczytaliśmy wiadomość, że pod Łodzią zabito w jednym majątku, na jednej obławie 24 wilki (dwadzieścia cztery). Jak to dobrze, że mamy tylu myśliwych, ale całe szczęście, że wilki nadchodzą do nas z Sowietów, gdzie się forsownie mnożą, bo gdyby tak poszło dalej, to za rok — dwa, trzebaby ustanowić ochronę wilków, w imię równowagi w przyrodzie, tak, jak to zrobiono z bobrami, łosiami, wiewiórkami i t. p.

Mnie się jakoś z wilkami nie wiedzie. Niedawno palnąłem do wilka na 50 kroków, dostał pięć loftek w bok i zabity został na drugiem stanowisku przez księcia Ż. Widocznie, bestja, nie chciał poledz z ręki proletarjusza, chociaż proletarjusza o przekonaniach wcale nie demokratycznych. Ale skąd wilk mógł o tem wiedzieć?

Korzystając z dwuch dni świąt, 2 i 3 lutego r. b., wybierałem się na wilki do leśnictwa Bersztowskiego, gdzie Tow. nasze dzierżawi pewne tereny, i właśnie zastanawiałem się nad tem, wiele też razy po drodze do terenów wywrócą się ze mną sanki (zwykle wywracają nas z saniami co kilometr), gdy w przedpokoju mojego skromnego mieszkania odezwał się dzwonek. Przybył kolega mojego syna, bardzo miły i sympatyczny młodzieniec, p. Mirosław Słotwiński, który, chociaż bardzo młody, ma śliczne tereny myśliwskie w majątkach swoich nad granicą sowiecką. Pan Mirosław myśliwym nie jest jeszcze, lecz ma już żyłkę myśliwską, a tereny jego (coś około 25.000 morgów na naszej stronie, drugie tyle pozostało w Sowietach) aczkolwiek w zwierzynę nie obfitują, co zresztą w Wileńszczyźnie jest zjawiskiem

zwykłem, — do polowania zachęcają. Pan Mirosław przyszedł zaprosić syna mojego, mnie i mojego gościa, p. Jerzego S. N., który tu odbywa studja nauk ścisłych, do siebie na wilki, właśnie na owe dwa dni świąt; zaznaczył przytem, że wilki zjadły już kilka koni, które były położone w kniei na przynętę, i stale się trzymają. Naturalnie nie zastanawiałem się ani chwili. Do miłych swoich kolegów myśliwych z Tow. Myśliwskiego napisałem, że na polowanie do leśnictwa Bersztowskiego jechać nie mogę, z czego ci ostatni zapewne bardzo byli kontenci, bo jestem z natury gderliwy i mało towarzyski.

W dniu 1 lutego r. b. o godz. 21 m. 55, pociągiem na Mołodeczno i Wilejkę, wyjechałem razem ze swym gościem, p. Jerzym S. N. Syn pojechał z p. Mirosławem o jeden dzień wcześniej do st. kol. Parafjanowa, a stamtąd 14 klm., do majątku p. Słotwińskiego „Gnieździłów", końmi. Nie będę opisywał nocnej swej podróży w wagonie nieopalanym przy temperaturze —35° C. Do Parafjanowa, który również należy do p. Słotwińskiego, przybyliśmy o godz. 5-ej rano. Czekała na nas pyszna para koni, zaprzęgnięta w szydło do sani. Stangret, stary człowiek, objaśnił nas po drodze, że konie pochodzą z Poznańskiego, „z miasta Mławy", że lejcowy kasztan jest dobry i koń mądry, ale że klacz dyszlowa jest kobyłą tak mądrą, że wprost odróżnia, kogo wiezie; że droga jest znośna i że, o co mi najbardziej chodziło, nie wywrócimy ani razu.

Mróz był piekielny. Właśnie zaróżowił się wschód, gwiazdy zaczęły blednąc, świtało. Po drodze śladów zajęczych mało, tyko przy najbliższej wsi spostrzegliśmy ślady wilków, które, jak objaśnił stangret, już wszystkie psy w tej wsi wyłapały, lecz w dalszym ciągu wieś z niecnymi zamiarami odwiedzają. Zaczęło nam być raźniej na duszy, nawet mrozu już nie odczuwaliśmy, chociaż przy wschodzie słońca dochodził zapewne do —40° C. Jechaliśmy dobrze, nie wywróciliśmy się ani razu, w Gnieździłowie byliśmy o godzinie 6 m. 45 rano i zastaliśmy wszystkich w łóżkach. Goście — wszystko młodzież — spali w najlepsze. Obudziliśmy ich z pewną przykrością, ogrzaliśmy się przed kominkiem i po zjedzeniu śniadania i wysłuchaniu raportu podleśnego p. Rudeckiego (bo nadleśny, p. Iwanowski był chory) zaczęliśmy niecierpliwie oczekiwać na dwuch gajowych, ojca i syna Bykowskich, którzy mieli wilki otropić. Niestety, meldunek tropicieli był przykry. Wilki zjadły jeszcze jednego konia, którego resztki wyciągnęły na drogę, w nocy gryzły się i wyły, lecz wyszły do Sowietów; mogą być, ale są niepewne. Dwa rysie również do Sowietów wyszły. Naprędce więc zmieniono rozkład polowania. Udaliśmy się w dalszą knieję, a knieję, gdzie były na przynętę położone konie, pozostawiliśmy na dzień następny.

Dnia 2 lutego r. b. polowaliśmy przez dzień cały przy strasznym mrozie, bez skutku. Naganka — coś około 100 ludzi — napojona i nakarmiona, szła doskonale, polowanie było prowadzone bez zarzutu, ale zwierzyny nie było; widzieliśmy tylko kilka szaraków i padł jeden bielak o dziwnej, popielatej szerści. Znawcy miejscowej fauny twierdzili, że jest to mieszaniec z szarakiem, ale się na takiej kombinacji nie znam.

Zmarznięci i zmęczeni przybyliśmy około g. 16-ej do domu, gdzie z przyjemnością zasiedliśmy narazie przed kominkiem. Szykowano do obiadu. Zaostrzony niezwykle apetyt gości tłumaczył gospodarz własnościami wody w Gnieździłowie. Co prawda, wody niewiele piliśmy, chyba w herbacie. Nie mogłem stwierdzić, czy ludzie tu piją wody dużo, ale z przyjemnością, jako przygodny obserwator, zauważyłem, że wszyscy tutejsi mieszkańcy wyglądają wyśmienicie, oprócz jednego porucznika, obecnego na polowaniu, bardzo miłego człowieka, który wyglądał mizernie, z powodu, jak się sam tłumaczył, zbytniego zamiłowania do tańców nowoczesnych, które uprawia często z niektóremi, miejscowemi mieszkankami z „ludu".

Na noc ulokowano mnie w wygodnym pokoju, w którym podobno coś straszy, ale ja nic nie słyszałem, bo spałem, jak zabity.

Ranny meldunek gajowych w dniu 3 lutego, t. j. w niedzielę, był lepszy. Co wilki zrobiły z koniem, położonym na przynętę, nie wiadomo, bo w knieję, aby nie płoszyć wilków, nie wchodzono, ale wilki wciągnęły w ostęp zabitego wczoraj psa, położonego na drodze, a w nocy gryzły się i wyły. Wiele ich jest, nie wiadomo, ale są. Rysie również być powinny, chociaż otropić je trudno, bo śnieg głęboki i sypki, a wiatr w nocy zasypał ślady.

Po krótkiej modlitwie w kaplicy dworskiej, ruszyliśmy w knieję. Naganka pod kierownictwem starszego gajowego wyszła wcześniej. Mróz był mniejszy. Pogoda cudna, bez wiatru.

W polowaniach na wilki wprawy nie mam, chociaż poluję już lat 50, ale miot, który zająć mieliśmy, podobał mi się. Rojst zamarznięty i zasypany śniegiem na metr. Obawiałem się tylko, że naganka w tym puszystym śniegu przejść nie będzie mogła. Ale nie poznałem jeszcze tutejszych naganiaczy. Wszyscy lekko ubrani, w łapciach, idą jakimś posuwistym krokiem bez zmęczenia, przytem są strasznie zażarci na wilki, a prowadzeni umiejętnie i karnie przez gajowych, wychodzą na linję równo, jak wojsko. Typy wspaniałe; przyjemnie mi było, jako staremu myśliwemu, obserwować taką nagankę i tak doskonale prowadzoną. Sznurów tu nie używają, bo niepodobieństwem byłoby okładać takie olbrzymie mioty, jakie tu zajmować są zmuszeni.



Z polowania na wilki w Gnieździłowie.
Fot. M. Słotwiński.

Na stanowiskach ustawiono nas bez losowania. Mnie przypadł w udziale Nr. 7. Do siódemek mam pewne uprzedzenie i wogóle siódemki w życiu szczęścia mi nigdy nie przynosiły, ale jestem karnym myśliwym i bez szemrania zająłem wskazane mi stanowisko. Przed sobą widziałem rzadko porośnięty rojst, sam stałem w dużym lesie, podszytym jałowcem, z prawej strony miałem za sąsiada p. Jerzego S. N., z lewej — swego najmłodszego syna. Stanowisko było dobrze ukryte za krzakiem jałowca i za młodym świerkiem. Usiadłszy na rozstawionem krzesełkulasce, bardzo wygodnym przyrządzie, nabiłem strzelbę i czekałem. Cisza była taka, że słyszałem bicie własnego serca. W lesie nie słychać było nawet szmeru, tylko nademną uwijały się dwie szare sikorki, które zawzięcie szukały żeru pod korą sosny .Nad

głową przeleciał mi pyszny okaz jastrzębia - gołębiarza, prześladowanego zajadle i krzykliwie przez szarego dzięcioła; przeleciały od padliny dwa kruki z chrapliwem krakaniem, i znowu cicho.

Po godzinnem wyczekiwaniu usłyszałem przed sobą strzał, potem drugi; to skrzydłowi gajowi sygnalizowali ruszenie naganki. I nagle, jak szum burzy dalekiej, zabrzmiał krzyk naganki, bo tutaj naganka przywykła krzyczeć.

Stu ludzi krzyczało o dwa kilometry od nas na różne tony i sposoby; ktoś dął w jakąś trąbę, ktoś gwizdał przeciągle, ktoś śpiewał, a wszyscy darli się w niebogłosy.

Wstałem ze stołka, obejrzałem bezpiecznik u strzelby i czekałem. I nagle przed sobą o kroków 200 zobaczyłem szarą masę, która susami biegła na lewo w stronę mojego syna, rozbryzgując śnieg i łamiąc suche gałęzie małych sosenek na rojście. Spojrzałem w stronę syna, gdyż obawiałem się jakiegoś z jego strony błędu, tak naturalnego u 17-letniego chłopca. Stał odemnie o 300 kroków, bo jedno stanowisko było niezajęte. Usłyszałem strzał, potem drugi i trzeci; to strzelał mój syn i jego sąsiad z lewej strony, dr. B. Syn mój strzelił tylko raz. Wilk zwalił

w poniedziałek, syty wrażeń, zasiąść do swoich zajęć. Reszta myśliwych pozostała na miejscu, aby jeszcze, korzystając z feryj szkolnych, zapolować w poniedziałek.

W poniedziałek padł jeszcze jeden wilk, którego zabił gość mój, p. Jerzy S. N., i jeden bielak, zabity przez p. Zdzisława D.

Z Parafjanowa, do którego odwieziono mnie w te same mądre kasztany, wyjechałem o godzinie 22-ej. Wagon był ogrzany, ale dano mi taki przedział, że w żaden sposób położyć się nie mogłem, chociaż w przedziale jechałem sam, bo ławki były zrobione jak gdyby na małe dzieci. Po przodkach odziedziczyłem, co prawda, silną budowę ciała i wysoki wzrost, czem się nie chełpię, bo przecież wiadomo, że rozwój fizyczny nie idzie podobno nigdy w parze z rozwojem umysłowym, ale, jak sądzę, koleje są nietylko dla filozofów, a przedziały w wagonach powinny być takie, aby człowiek, którego natura obdarzyła trochę większymi rozmiarami ciała, mógł po zmęczeniu, wywołanem forsownem, dwudniowem polowaniem, chociaż trochę odpocząć.

Dwa dni świąt przepędziłem cudownie. Jako myśliwy, jestem wielbicielem natury, a jako esteta —



Z polowania na wilki w Gnieździłowie. Fot. M. Słotwiński.

się po strzale, jak kłoda, lecz po chwili podniósł się i zaczął czołgać się w stronę d-ra B., który strzelił jeszcze dwa razy. Syn mój strzelić po raz drugi nie mógł, gdyż wilk wyczołgał się na drogę, którą właśnie przejeżdżały saniami jakieś baby. Ostatecznie dr. B. pobiegł za wilkiem, który jeszcze się czołgał, i dobił go. Wilka jednak przyznano mojemu synowi (czemu poczciwy dr. B. nie oponował), gdyż wilk strzelony był z lewej strony przez mego syna w łeb i w szyję i nie mógł iść dalej. Ja nie strzelałem, bo drugi wilk, który był w miocie, wyszedł niestrzelany na stanowisko, opuszczone przez d-ra B.

W drugim miocie jeden wilk wyszedł prawie razem z naganką na linję myśliwych i był chybiony przez porucznika i lekko raniony przez p. Jerzego S. N. W trzecim miocie, oprócz bielaka nic nie było. Na stanowisku, które zająłem w drugim miocie, był ślad wchodowy rysia, ale widocznie znowu drapnął do Sowietów, bo nie wyszedł.

Polowanie skończyliśmy o zmroku. Po ceremonji chrztu, w imię św. Huberta, mojego syna, który zabił pierwszego wilka w życiu, i po zjedzeniu znowu sutego obiadu, zmuszony byłem wrócić do Wilna, aby

wielbicielem piękna i tem pięknem natury, w całej jego dzikiej okazałości, miałem sposobność, zawdzięczając uprzejmej gościnności młodego właściciela Gnieździłowa, p. Mirosława Słotwińskiego, napawać się do syta.

Poluję od lat 50, znam różne knieje w całym prawie kraju naszym, w życiu miałem sposobność bić dużo różnej zwierzyny, lecz najprzyjemniejsze wspomnienia pozostały mi z tych polowań, które, aczkolwiek nieobfitą dawały zdobycz, pozwoliły mi napawać się pięknem dzikiej natury. I dziś w Wileńszczyźnie, gdzie zwierzyny brak, z każdego polowania wynoszę najmilsze wrażenia, bo knieje te dla prawdziwego myśliwego niezrównany mają urok, tembardziej, że mam sposobność polować w gronie prawdziwych myśliwych, miłujących łowiectwo nie dla zdobyczy, lecz dla osiągnięcia tych wrażeń, których nic zastąpić nie może.

Na polawaniu w Gnieździłowie dowiedziałem się, że w jednym z majątków p. Słotwińskiego, mianowicie w Zamoszu nad Berezyną jest para bobrów, którymi, oprócz straży leśnej p. Słotwińskiego, opiekuje się nadleśny z lasów uniwersyteckich, p.

inżynier Griner, który ma tu nadzór nad gospodarką leśną. Z p. Grinerem dużo o bobrach tych rozmawiałem. Pan Słotwiński gotów byłby otoczyć pewien obszar swoich lasów siatką, aby bobry uchronić przed zagładą, lecz jest to niemożliwe, gdyż trzymają się rzeki, a tej ogrodzić nie można. O ile wiem, ma przyjechać tu ktoś z Rady Ochrony Przyrody dla obserwacji tych bobrów.

W Zamoszu jest również sporo pardw, które są tu starannie ochraniane. Łosie są, ale przechodnie; sarn mało, dzików niema, głuszców zabito tu w roku zeszłym na tokach pięć, toki cietrzewi są również dobre; dużo błotnego ptactwa. Są cztery rysie, które trzymają się granicy litewskiej, i trudno bardzo je otropić. W roku zeszłym gajowy zabił tu śliczny okaz starego rysia, którego skóra zdobi gabinet p. Mirosława Słotwińskiego.

Olbrzymie śniegi i duże mrozy utrudniają polowanie, a właściwie robią je niemożliwem, bo naganka po pas w śniegu iśćby musiała, pewnie więc nieprędko na wilki zapolować będziemy mogli, a grasują szelmy w dalszym ciągu nawet pod samem Wilnem.

STEFAN RYSZKIEWICZ.

Wilno.



DOSTOSOWANIE TERENÓW ŁOWIECKICH DO POTRZEB RACJONALNEJ HODOWLI ZWIERZYNY.

CZĘŚĆ II. URZĄDZENIE ŁOWISK.

Omówiwszy w poprzednim artykule skutki niedostatecznej troskliwości z naszej strony, ofiarą której padły tej zimy tysiące sztuk najrozmaitszej zwierzyny, przechodzę obecnie do omówienia środków zapobiegawczych, z których zasadniczym jest racjonalne urządzenie łowiska.

Zupełnie zrozumiałem jest, że gdzie chodzi o taką gałąź naszej gospodarki krajowej, jaką jest gospodarka rolna i leśna, tam oczywiście łowiectwo zejść musi na dalszy plan. Nie oznacza to jednak, byśmy w pewnej mierze nie mogli obu tych dziedzin gospodarki ze sobą pogodzić, chodzi tylko o trochę dobrej woli przy minimalnym nakładzie pieniężnym i pracy, która powinna być celową i planową. Celową dlatego, aby uniknąć niepotrzebnych nakładów, które przy danych warunkach terenowych mogą się okazać daremnymi, a planową, bo na to, by łowiectwo postawić na należytym poziomie, trzeba szeregu lat wytrwałej pracy, która powinna być konsekwentnie i systematycznie z roku na rok przeprowadzana. Bez wątpienia pieniądz jest czynnikiem potężnym, są jednak dziedziny, a do nich należy łowiectwo, gdzie obok pieniądza znaczną rolę odgrywa czas i praca.

Uprzytomnijmy sobie teraz, na czem ta praca nasza nad urządzeniem łowisk i dostosowaniem ich do potrzeb zwierzyny ma polegać, by nie była daremną, a wraz z nią i czynione nakłady.

Są trzy kategorje terenów łowieckich: tereny państwowe, przeważnie leśne, większa własność i tereny gminne. Jeżeli mówimy o racjonalnej hodowli, to rozumieć musimy pod tem pewne funkcje natury gospodarczej, do których musimy być przedewszystkiem uprawnieni, a zatem jedynie powołanymi do hodowli zwierzyny, w ścisłem tego słowa znaczeniu, mogą być li tylko właściciele terenów, a nigdy dzierżawcy polowań. Dzierżawca może zwierzynę ochraniać, dbać o nią w granicach możliwości, karmić ją w zimie, odświeżać nawet krew, ale gdy zechce przystąpić do należytego urządzenia łowiska, co jest rzeczą podstawową w racjonalnie prowadzonem łowiectwie, to okaże się, że jest besilnym, bo albo napotka na sprzeciw właściciela ze względu na sprzeczności z gospodarką rolną, lub leśną, albo prosta kalkulacja mu wykaże, że taka praca i nakład nie mogą się opłacić wobec stosunkowo krótkiego okresu dzierżawy i braku pewności, że się przy niej dłużej utrzyma. A jeżeli się nawet przy dzierżawie będzie mógł utrzymać, to im więcej pracy i pieniędzy włoży, tem więcej będzie musiał za to płacić, bo zawsze się znajdą konkurenci, którzy o tereny z polepszonym zwierzostanem ubiegać się będą i podlicytowywać. Oto przyczyny, dla których gospodarka łowiecka na terenach gminnych, a przy obecnym stanie rzeczy i na terenach państwowych, może być tylko z dnia na dzień prowadzona, wyłączając zupełnie pracę celową i systematyczną.

Jeżeli mi ktoś na to powie, że jednak zwierzostan u nas po wojnie się podniósł, że jednak w lasach państwowych i na terenach gminnych nietylko coś jest, ale i co rok przybywa, to odpowiem na to, że gdyby nie te oazy w postaci majątków ziemskich, sąsiadujących z lasami państwowymi i gminnymi gruntami, w których to majątkach dla łowiectwa cośkolwiek się robi, to zwierzostan nasz nie poprawiałby się, a bez wątpienia upadałby z roku na rok.

Już w artykule poprzednim wykazałem, do jakiego stopnia ważnem jest zabezpieczenie zwierzynie należytego pokarmu nietylko w zimie, ale we wszystkich porach roku, a przedewszystkiem na jesieni, kiedy zwierzyna powinna się intensywnie odżywić, by zbierać siły do przetrzymania zimy. Okazuje się, że w tym właśnie okresie o należyte odżywianie zwierzyny najmniej dbamy. Z pól zostało

wszystko sprzątnięte i pozostają jedynie jako pokarm oziminy, które w małych ilościach, jako domieszka do innej paszy mogą być nawet poniekąd dobre, spożywane jednak z konieczności w większej ilości, wywołują biegunki, które zwierzynę osłabiają i czynią ją mniej odporną na późniejsze, ujemne wpływy zimy. A zatem powinniśmy gospodarkę rolną tak prowadzić, aby po sprzątnięciu z pól zbiorów, mieć specjalne dla zwierzyny, zawczasu przygotowane, pólka - paśniki z roślinami, które nietylko do późnej jesieni, ale nawet w zimie jeszcze, jako doskonały pokarm służyć mogą. Szczególnie ważne jest to dla takich gatunków zwierzyny, jak np. sarny, które wychodząc z lasu na żer, szukają w tym czasie już tylko w najbliższej odległości od lasu pożywienia, by się jaknajprędzej w lesie ponownie ukryć, a nie napotykając nic innego, jak zazwyczaj jeden tylko gatunek oziminy, z konieczności tem się wyłącznie zadawalają.

Oczywiście, jeżeli urządzenie takich paśników wśród lasu ze względu na teren i glebę jest możliwe, to będzie o tyle więcej wskazane, że uchronimy zwierzynę od kłusowników, których zwyczajem jest wybijanie zwierzyny na wychodnego.

Część takich pólek w lesie przeznaczona na paszę jesienną i zimową, powinna być do jesieni ogradzana płotami z chrustu, lub w inny sposób, by nie dopuścić do przedwczesnego wykorzystania ich przez zwierzynę. Najodpowiedniejszą rośliną i najzdrowszą dla wszelkich gatunków zwierzyny jest kapusta pastewna, inaczej zwana bydlęcą, wyrastająca do 1 i pół metra wysokości, o dużych i soczystych liściach, które wytrzymują nawet dość silne mrozy. Rośliny tej nie powinno braknąć w żadnem łowisku, a im będzie jej więcej, tem lepiej, bo jedzą ją zarówno chętnie jelenie, sarny, zające, jak i bażanty i kuropatwy. Jest ona o wiele lepsza od jarmużu, który w czasie, kiedy jest najpotrzebniejszy, nie daje korzyści, ponieważ jest wrażliwy na mrozy.

Przestrzedz mi wypada przed obsiewaniem pólek rzepakiem ozimym, którego właściwością jest, że miewa często na liściach rodzaj grzybka, zwanego Polydesmus exitiosus, bardzo szkodliwego dla sarn do tego stopnia, że istnieje nawet choroba sarn, zwana rzepakową. Objawy choroby tej są bardzo zbliżone do objawów choroby racic i pyska, przyczem często bardzo przebieg jest śmiertelny.

Identyczne pólka z kapustą pastewną powinny się znajdować wśród pól specjalnie dla zajęcy. Najlepiej, gdy pólko takie znajduje się w środku remizy stałej lub czasowej. Pod remizą stałą rozumieć należy przestrzeń około 1 do 2 morgów wśród pól, obsadzoną po brzegach roślinami utrudniającemi dostęp do środka remizy, jak np. tarnina, wewnątrz zaś z przycinanymi świerkami oraz krzewami: jeżyn, dzikich malin i wszelkich traw z pólkiem kapusty pastewnej po środku i niewielką, czystą przestrzenią na podsypy dla kuropatw i bażantów a także na zadawanie paszy treściwej zającom. Przez czasowe remizy rozumieć należy także pólka kapusty pastewnej otoczone dokoła na zimę świerkami powtykanymi w ziemię, całość zaś obłożona dokoła chrustem, a jeszcze lepiej gałęziami drzew liściastych, jak akacja i osika, z dodatkiem gałązek drzew owocowych, jak np. gruszy, przycinanych na jesieni.

Zające obok kapusty ogryzają gałązki, co dla nich stanowi przysmak i bardzo dobrze wpływa na trawienie. Niezależnie od remiz powinny być ustawiane w polu liczne budki dla kuropatw z gałęzi świerkowych. Oprócz podsypów z pośladu pszennego, zadawać należy obowiązkowo liście kapusty pastewnej.

Z urządzeń leśnych, niezależnie od pólek - paśników, niezbędne jest ustawianie niskich jasełek dla zajęcy i wyższych dla sarn i jeleni z korytkami dla paszy treściwej, gdyż kapusta sama jest niewystarczająca z powodu zbyt dużej zawartości w niej wody. Jasła dla sarn i jeleni powinny posiadać odpowiednio duże daszki, tak, aby zwierzę, stojąc przy jasłach, całkowicie było od góry zakryte, co uniemiżliwia kapanie z daszku wody na grzbiet podczas odwilży. Po odwilżach przychodzi nieraz raptowny mróz i wówczas mokry grzbiet zwierzęcia obmarza, powodując — niejednokrotnie — poważne choroby nerek.

Najlepsze jasła są umieszczone na słupkach, zakopanych w ziemię, nad którymi daszek jest w kształcie parasola. Pod jasłami, na słupku, umieszcza się korytko na paszę treściwą, a pod niem lizawkę w skrzynce, przez której środek przechodzi słupek. Opisany system należy jednak już do przestarzałych i obecnie coraz więcej wchodzą w życie automatyczne krypy systemu Scheppera. Krypy te przedstawiają sobą wielorakie korzyści. Sól, tak niezbędna dla ułatwienia i pobudzenia trawienia, może być bezpośrednio mieszana z paszą treściwą, przez co lizawki stają się poniekąd już zbędne. Pasza w krypach zabezpieczona jest od wpływów atmosferycznych, nie ulega łatwemu psuciu i nie powoduje tem samem chorób. Krypy zabezpieczają też paszę od wyjadania jej przez nieproszonych gości, jak np. myszy.

Niezależnie od pólek - paśników i wszelkich urządzeń do karmienia zimowego zwierzyny, powinniśmy starać się o obsadzanie i obsiewanie pustych miejsc w lesie, a nieużytków na polach, roślinami, które dla zwierzyny mają własności obok odżywczych i lecznicze. Szczegółowy opis wszelkich roślin, niezbędnych przy racionalnej hodowli zwierzyny, ze wskazaniem ich własności odżywczych i dietetycznych, podany zostanie w następnym artykule.

Gdy w ten sposób mamy łowisko przygotowane, powinniśmy się zatroszczyć o urządzenia, mające na celu wytępienie drapieżników, obserwację zwierzyny i wreszcie urządzenia zmierzające do możliwie najdalej idącego zabezpieczenia zwierzyny przed ujemnymi wpływami atmosferycznymi.

Co się tyczy urządzeń do tępienia drapieżników, nie będę ich opisywał, gdyż są mniej lub więcej dostatecznie wszystkim znane; wystarczy, gdy nadmienię, że do tego celu służą żelaza, lub pułapki, które na specjalnych w tym celu ścieżkach w zagajnikach powinny być ustawiane i codziennie parokrotnie kontrolowane.

Dla tępienia jastrzębi najskuteczniejszym środkiem jest polowanie z puhaczem.

Do obserwacji zwierzyny służą czatownie, zaś wzdłuż granic lasu powinna prowadzić w pewnem oddaleniu od skraju wąska ścieżka dla obserwacji zwierzyny, żerującej pod lasem, na polach. Dla ułatwienia obserwacji całej okolicy i zwierzyny, a także ochrony od kłusownictwa, strzelcy - dozorcy łowiectwa powinni być obowiązkowo zaopatrzeni w lornetki polowe.

Dla ochrony zajęcy i w szczególności sarn od ujemnych wpływów atmosferycznych, należy ustawiać przed nadejściem zimy jaknajliczniej tak w polu, jak i w lesie budki z gałęzi świerkowych, słomy, lub trzciny, niskie dla zajęcy i wysokie, obszerne, z gałęzi świerkowych dla sarn z legowiskami wewnątrz, zaopatrzonemi obficie w słomę targaną, pod którą znajdować się powinna warstwa drobnych gałązek świerkowych lub mchu, jako izolacja.

Wejścia do tych legowisk powinny być odwrócone ku południowi, dla zabezpieczenia od mroźnych wiatrów. Podczas silnych mrozów i słot sarny chętnie się chronią do takich legowisk, zwłaszcza o ile tuż przy nich ustawione są jasła, lub krypy z paszą. Legowiska takie zabezpieczają sarny od bezpośredniego leżenia na śniegu, co podczas silnych mrozów wywołuje choroby szczególnie niebezpieczne dla sarn kotnych.

Lasy powinny być od strony pól obsadzone gęsto świerkami lub na słabszych gruntach sosną Banksiana, celem stworzenia oporu dla silnych, mroźnych wiatrów, które szczególniej w lasach bez należytego podszycia ogromnie zwierzynie dają się odczuwać.

Z treści powyższego przekonać się każdy może, jak wiele mógłby minimalnym kosztem dla zwierzyny zrobić i jak mało dotychczas uwagi u nas się na to zwraca.

S. KAMOCKI
Dyrektor Instytutu Łowiectwa.

SROGA ZIMA.

Dawno już nie było podobnie surowej zimy, szerzącej wprost zagładę między zwierzyną, osobliwie ptactwem. Podobna chyba była w r. 1895 i 1896, kiedy to jeździło się sanną do 4 kwietnia, a na szosach zaspy śnieżne na Podlasiu dochodziły nierzadko do 3 metrów wysokości przy metrowej grubości pokrywy śnieżnej w lesie, na porębach. Obecnie od połowy grudnia trwający mróz oraz wielkie śniegi i zawieje utrudniają i tak tragiczną egzystencję zwierzyny.

Przy końcu stycznia na polach włościańskich spotkać można było na rzadkich, tu i owdzie pozostałych krzaczkach jałowca już gałązki do 3 milimetrów prawie grubości pościnane zupełnie przez zające, oczywiście nie z rozkoszy ani nadmiaru pożywienia.

Kolące gałęzie jałowca — za dotknięciem — osypują zielone liście (igły), jak szklane, na śnieg.

Także włościanie „bojarzy", (z Miciów, Przychód) na niedawno skomasowanych wsiach, skarżyli się, że wielkie szkody im robiły zające tej zimy w nowozałożonych sadkach, obgryzając korę z drzewek owocowych.

Po 10 lutego leśniczy, p. Nowakowski i inni znaleźli na polach fol. Żerocina kilka zmarzłych zajęcy po ostatnich, siarczystych mrozach. W lasach Międzyrzeckich znaleziono parę słabszych koziołków, padłych z wycieńczenia i mrozu. Taki anemiczny rogaczyk wcale prawie nie posiada krwi.

Tamże od lata epidemja, zawleczona do lasów od domowych świń, wytępiła prawie doszczętnie dziki, trzymające się w stadach (maciory z prosiętami, warchlaki), gdy jedynie pozostały sztuki samotnie żyjące — pojedynki, zredukowane do kilku.

Na polach fol. Halas znaleziono kilka zmarzłych wron, nie licząc wróbli i sikor,a w lesie Wiktorskim sowę (puszczyka). Kuropatwy przychodzą pod wiejskie stodoły, gdzie na nie czekają z sidłami. Na folwarkach pilnują śpichrzów i podwórzy, gdzie doznają prawdziwej opieki. Już nieco rozmnożone tej zimy i na włościańskich polach, doszczętnie mogą tam wyginąć.

Wróble, a nawet wrony i gawrony pchają się za żerem do kurników i sieni. Taki zmarznięty napoły gawron przyszedł do sieni i żywił się przez dwa dni kartoflami z koryta, poczem przy lżejszych mrozach odleciał.

Pomiędzy bażantami spotyka się dużo kalek, gdyż przymarzała im skóra podeszwy do gałęzi przy tych wielkich mrozach, a zlatując, odrywały ją i tak pozostawiały na drzewie. Obecnie, biegając po śniegu głębokim, półmetrowym, kuleją, przez co wiele ich może zmarznąć. To samo kilkanaście lat temu spotykałem zimą u jarząbków, które miały nogi poodmrażane i pokaleczone w ten sam sposób, jak bażanty, ale czy one na Podlasiu poodmrażały, czy też przywędrowały już pokaleczone z północy — trudno wiedzieć, bo i u nas były lęgowe.

Myszy leśne, czarne, wytykające często po linjach i drożynach leśnych — zwykłe pożywienie dla lisów — znajdowałem często zmarznięte na śniegu, widać, za płytko porobiły sobie chodniki.

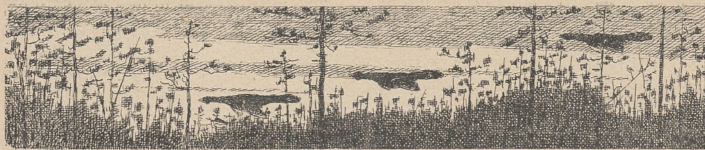
Widoczny zdala po białym śniegu, włóczęga o cudownie barwnem futrze — ostrożny lis — po za dekretem nie nadąży zbierać padliny z drobnego zwierza i ptactwa, znajdując na swym tropie, skrzętnie, pod postacią różnych lisich smakołyków, porozrzucane gęsto trutki wszelakiego rodzaju, lub czatujących ze strzelbami czy karabinami kłusowników. I lis coraz rzadszy, ciągle ścigany, — za drogie ma futro: 15 dolarów!... To damy i moda winny.

Luta zima!...

W. P.



Sowa z gawronem. (Opis na str. 211).



RACJONALNA HODOWLA.

Jedna z najznakomitszych myśliwych-hodowczyń w Polsce, p. hr. Jadwiga Swinarska z Obry nadesłała na ręce red. J. Ejsmonda list, który ze względu na poruszone w nim sprawy drukujemy w „Łowcu Polskim".

List ten zawiera niezmiernie cenne, praktyczne wskazania, jak ratować zwierzynę od zimowych plag, oraz interesujące dane o stosunkach łowieckich na naszej granicy zachodniej — za kordonem.

Obra, d. 3.III. 1929.

Kochany Panie Radco!

W Obrze zaczyna tajać, Bogu dzięki! Tu i owdzie w słońcu na drogach śnieg, topiąc się, tworzy małe bajorka wody i zwierzyna pije.

Jeszcze takiej zimy nie przeżywałam, ze ściśniętem sercem patrzałam na cierpienia jeleni, sarn i ptactwa. Dziś z dumą zawołać mogę, (kto nie wierzy, proszę przyjechać do Obry, a pokażę) że sarny polne (70 sztuk oprócz dwóch młódek, które zmarzły) — mam w polach wszystkie i rogacze także. Dlaczego moje sarny żyją, a sąsiadowi zmarniały — wytłumaczę. I. po ścięciu żyta około 8 lipca zasiałam całe pole łubinu, a w to rzepaku na zielony nawóz. Tego jesienią nie przyorałam, lecz został stojący przez całą zimę; wyrósł na 60 cm. Oprócz tego wszędzie na skraju pól nad łąkami stoją stogi z najlepszem sianem. Sarny jesienią żyły oziminą i trawami. Jak tylko przyszły śnieżyce, przeniosły się na 100-morgowe pole łubinu i objadały łubin i rzepak. Z tego pola robiły też wycieczki do stogów najbliższych z sianem. Z chwilą, gdy się utworzyła skorupa na śniegu, posłałam 4 konie z rozgarniaczem, i całe 100-morgowe pole z łubinem kazałam co 10 metrów pokrajać na krzyż w kratkę — zrobiły się z tego same ganki głębokie, bo ciężki rozgarniacz zbierał śnieg aż do ziemi. W te ganki rozwoziłam snopeczki drobnego siana, związane powrósłem i co dzień rozwoziłam główki kapusty, ale nie całe, tylko liście odjęte osobno. I jaki przedstawiał się widok! Sarny chodziły i leżały w tych gankach bardzo głębokich, bo z drogi tylko główki było im widać, a gdy się położyły, to nic nikt nie widział. Sarny chodzące w tych gankach nie kaleczyły sobie racic o skorupę śniegu, a gdy leżały, zawsze były osłonięte od mroźnego wichru, zawsze wybierały sobie do leżenia miejsca, w których zwał śniegu chronił od wiatru, i tak przetrzymały do dziś szczęśliwie i u nikogo w okolicy nie widać tyle sarn w polu, co w Obrze. A te dwa biedactwa, co zmarniały, to 2 młódki bez matki — przyszły z sąsiedztwa już wyczerpane. Kuropatwy, bażanty, zające, wszystko, jakby im kto powiedział, zleciało się w te ganki i zjadało listki kapusty.

I w lesie triumf mam zupełny: ani jedna sztuka jeleni z głodu i pragnienia nie padła. Mogę pokazać coś ciekawszego — łanie i cielaki bez miłosierdzia zestrzelane przez niemców śrucinami: żyją, to wszystko na placu przed leśniczówką codzień się pasie. Napisałam do Niemiec do nadleśnictwa list, donosząc im, że to skandal, co ich poddani szkód w zwierzynie zrobili. Przecież wiem, że i w Niemczech w lutym łań strzelać nie wolno, a właśnie te 6 kalek 10 lutego zjawiło się w moim lesie i tu zostały. Po myśliwsku to trzeba było odbić i dać do lazaretu; nie uczyniłam tego, bo to skóra i kości, nawet biedni w lazarecie nie mieliby z tego pożytku — więc nie strzelałam i borowemu nie pozwoliłam odbić, tylko kazałam paść nietylko na placu, ale w tym zagaju, gdzie one leżały. I dobrze zrobiłam — kalekami są — ale żyją i jak tylko wiosna biały całun na zieleń zamieni, to mając badyle zagojone, chociaż o trzech tylko będą chodzić, to się podpasą, a w maju zgłoszę do władz i mogą dla lazaretu odbić. Najwięcej mi żal jednej starej łani, która dawniej swego cielaczka prowadzała, a dziś cielaczek ją prowadzi, a ona z wielkim wysiłkiem wolniutko za cielęciem idzie, bo widocznie ma obydwa badyle śrucinami porażone, a przytem jest cielna. Wogóle w starszych łaniach wszystkie już znać, że cielne; przez to, że są chude, ich stan się bardzo uwidacznia. Położenie mego lasu doprawdy rozpaczliwe: na granicy niemieckiej zasiada 10 fabrykantów mięsa — nie mam sposobu, aby uchronić zwierzynę. Moje marzenie, mieć rewir tak położony, aby nie graniczył z Niemcami, gdyż oni nie zdobędą się na ustawę, jak nasza — lękają się swoich komunistów. Niemiecki nadleśniczy mówił mi, że obecny rząd niemiecki straciłby popularność nawet wśród chłopów - gospodarzy, gdyby ustawę łowiecką obostrzył.

A teraz co do wnykarzy. Całe noce łamię sobie głowę, co zrobić, aby ich sąd jaknajwięcej ukarał. O wnykarstwo skargę na nich podałam, a raczej dodatkowo drugą skargę o świadome dręczenie zwierząt. Zwierzę, schwytane w sidło, zanim się udusi, cierpi prawdziwe katusze, a zatem, sidlarz dręczy zwierzynę.

W Obrze w roku 1920 na Porykach w czasie rykowiska nad ranem w drągowinie usłyszałam szalony ryk połączony z beczeniem. W pierwszej chwili myślałam, że to rykowisko, opuściłam budę i podchodzę ryczące zwierzę. Ale już, będąc bliżej, poznałam, że to beczenie rozpaczliwe a bolesne. Czaję się, słyszę szalone szarpanie, trzask, ryk, bek; dochodzę, a tu mija mnie w susie jeleń: głowa cała farbą zalana, słaby szóstak — strzelić kulą nie mogłam w gąszczu. Idę na miejsce, a tam w pętlicy tkwi jeleni róg z kawałkiem czaszki sidło zrobione z drutu składającego się z plecionki 8 cieniutkich drutów, a wszystko zieloną nicią pokryte, drut ten był niesłychanie giętki i silny, pętlica założona, a drut do pnia drzewa przywiązany i okręcony. Gdy ten drut do domu przywiozłam, brat mój powiada — takie druty ma wojsko do telefonów polowych — i prawdopodobnie niemieckie chłopstwo zaopatrzyło się w te druty i używa ich jako sideł na jelenie. Pomyśl Pan, co za mękę ten biedny jeleń wycierpiał, i jak okrutnie ginął z czaszką nadłupaną. Uciekając, beczał ciągle, poszedł za granicę i już nigdy go nie spotkałam. Sądzę zatem, oddając skargę na sidlarza o ukaranie również za rozmyślne dręczenie zwierzęcia, że taka skarga bezpodstawna nie jest.

Łączę etc.

JADWIGA SWINARSKA.



WESOŁY KĄCIK.

MOJA USTAWA ŁOWIECKA.

Pozazdrościwszy laurów autorom polskiej Ustawy łowieckiej, opracowałem w tych dniach własną, stokroć lepszą. Bogaty wieloletniem doświadczeniem łowieckiem, oparty o literatury specjalne całego świata, skonstruowałem, rzec mogę, nie ustawę, a cacko. Zanim rzecz ta ukaże się w druku, w nakładzie słynnej firmy wydawniczej Wsypa i Pudlewicz, chętnie, na zaproszenie Szanownej Redakcji „Łowca Polskiego", uchylam rąbka tajemnicy i cytuję poniżej niektóre artykuły mojej Ustawy, jak się sami przekonacie, wręcz rewelacyjne.

Przy sposobności śpieszę wyrazić gorącą podziękę wszystkim fachowcom, myśliwym - praktykom i myśliwym - teoretykom, hodowcom, właścicielom większych i mniejszych terenów łowieckich, kłusownikom i jurystom, którzy znakomicie pomogli mi przy wykańczaniu poszczególnych rozdziałów „Mojej Ustawy Łowieckiej" — w szczególności panom: Narcyzowi Wielokrotnemu, b. koncepiście c. k. Namiestnictwa, Alojzemu Szeszepietowiczowi, Nadleśnemu w Pudłach Wielkich, profesorowi Ireneuszowi Siuździe, kierownikowi laboratorjów doświadczalnych na wyspie Pustej, gajowemu lasów państwowych, Wawrzonowi Sikorze, referentowi Ministerstwa Ogólnych Celów, Piotrowi Niepiotrowskiemu, oraz znanym nemrodom polskim: pp. Agapitowi Grdyce i Samuelowi Łykaczewskiemu. Dziękuję także: Ustapowi Machorze i Wasylowi Ugołownemu, ludziom wprawdzie prostym, ale wyśmienicie wtajemniczonym w arkana bractwa św. Huberta, bo wielokrotnie za wnykarstwo i raubszycostwo karanym.

Cześć Myśliwym!

* * *

Art. I. Pomimo znakomitego przyrostu ludności na ziemiach polskich zabrania się we wszystkich województwach, aż do odwołania, strzelania naganiaczy, obławników i straży leśnej.

Art. II. Pomimo trudności, połączonych z eksportem polskich świń zagranicę, zabrania się bezwzględnie strzelania swojskich, domowych świń, choćby te świnie były umaszczone czarno, lub rudo. Wyjątek robi się jedynie dla świń wściekłych, które poznaje się po tem, że szynki ich nie są jadalne.

* * *

Art. VI. Zabrania się, aż do odwołania, posługiwać się w kotłach A) na terenie województw zachodnich — więcej, niż 8-ma dubeltówkami, 4-ma strzelcami; B) na terenie województw wschodnich— więcej, niż 4-ma dubeltówkami i 2-ma strzelcami.

Art. VII. Zabrania się używania na polowaniach zimowych browningów cal. 6 i 4, a tembardziej karabinów maszynowych. Normalne browningi są dozwolone, jednakże w ilości niewiększej, jak 2 sztuki na jednego myśliwego.

* * *

Art. XII. Zabrania się używania przy sztucerach i broni małokalibrowej, gwintowanej, oprócz lunet, które są dopuszczalne, magnesów, kompasów, albo reflektorów.

* * *

Art. XV. Zabrania się podczas polowań w terenie płaskim, kopania rowów strzeleckich, urządzania zasieków i t. p.

Art. XVI. Zabrania się zakładania w kniei — nawet tam, gdzie są dorosłe dziki — schronów betonowych, tudzież przyczółków opancerzonych, i wogóle, fortyfikacyj.

Art. XVII. W wypadkach wyjątkowych, osobom wyjątkowo nerwowym, przysługuje prawo polowania na dziki z konia. Jednakże nie inaczej, jak za każdorazowem pisemnem pozwoleniem kierownika polowania, i nieinaczej, jak naczczo.

* * *

Art. XX. Myśliwym, polującym na wilki ze sznurami, zabrania się takiego zakładania sznurów, któreby mogło tamować swobodny ruch przechodniów a zwłaszcza małoletnich.

Art. XXI. W wypadku, gdyby wynikła wątpliwość, czy dany kolor chorągiewek będzie konwenjował wilkom, należy zarządzić głosowanie. Głosowanie powinno być tajne. Używanie kolorów państwowych jest dopuszczalne wyłącznie na polowaniach reprezentacyjnych, względnie, na takich polowaniach, w których bierze udział najmniej 2-ch czynnych, albo 4-ch byłych ministrów, resp. odpowiednia ilość posłów, lub senatorów. (Pomaju: jeden minister = 12-tu posłom, 15 senatorom).

* * *

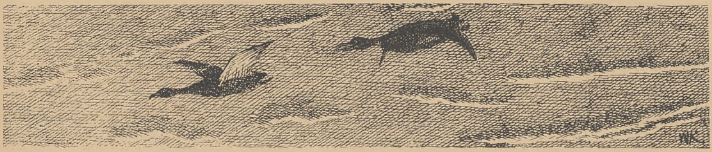
Art. XXX. Czynny udział w polowaniach osób płci żeńskiej jest dopuszczalny tylko w tych wypadkach, gdy łowczyni udowodni, że nie posiada innych środków utrzymania.

Art. XXXI. Osobom płci żeńskiej, biorącym czynny udział w polowaniach (Art. XXX) nie wolno, pod karą aresztu do miesięcy 3-ch, oraz konfiskatą posiadanej przez nie broni, maskować swej płci. Dlatego w wypadkach, gdy łowczyni przywdziewa strój męski, należy przestrzegać, aby taż łowczyni miała rozpuszczone włosy, a w braku takowych — w inny sposób, naprzykład, przez naszycie czerwonego serca (kwadratu, trójkątu) na biuście — zaznaczała niedwuznacznie swą przynależność do piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego. Spory, ewentualnie na tem tle wyniknąć mogące, roztsrzyga, w 1-ej instancji wójt, albo jego zastępca, w ostateczności, kierownik najbliższej szkoły powszechnej. Instancją odwoławczą jest, w każdym wypadku, architekt powiatowy.

Art. XXXII. Polując z osobami płci żeńskiej, należy baczyć, aby teren polowania znajdował się w odległości najmniej 25-ciu kilometrów od miejsc zamieszkanych. Stanowiska myśliwych muszą być oddalone od siebie najmniej o 3 kilometry. Należy się również okrzykiwać donośnie, ewentualnie, oznajmiać swe każdorazowe placement za pomocą klaxonów, lub syren. Z chwilą zapadnięcia zmroku, obowiązują rakiety.

Art. XXXV. Stawianie sideł na zwierzynę specjalnie ochranianą w Polsce (żubry, samce i samice, szenszyle, skunksy) karane będzie grzywną do 100.000 złotych, albo pozbawieniem wolności na czas do lat 5-ciu, względnie, wysiedleniem na Litwę Kowieńską. Strusie wolno strzelać jedynie na ciągach kwietniowych, za każdorazowem imiennem zezwoleniem najbliższego posterunku policyjnego, na bażanty par - force dozwolone jest tylko w obrębie Wielkiej Warszawy.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI



Z KAPSZTADU DO NAIROBI.

Dokończenie. (Zob. Nr. 12).

PO DOBRYCH DROGACH ZNÓW BEZDROŻA

Nie mogąc doczekać się ani przewodnika, ani lepszej pogody, wyruszyliśmy w dalszą podróż. Mimo ulewy, trwającej dłuższy czas, stan dróg bynajmniej się nie pogorszył. Kap. Lacey twierdził, że gdybyśmy mieli w ciągu całej podróży tak dobre drogi, jak w Ugandzie, samochody nasze mogłyby śmiało współzawodniczyć z koleją. Lecz, niestety, nie cała Afryka jest Ugandą, bo już po przekroczeniu granicy Sudanu Górnego sytuacja zmieniła się gruntownie. Silna ulewa, jaka szalała przez szereg dni, spowodowała wylew rzek, wskutek czego większość mostów została zniesiona tak, że zmuszeni byliśmy dokonywać podobnych przepraw przez rzeki, jak w Tanganice. Pozatem drogi wskutek deszczów rozmiękły do tego stopnia, że Chevrolety nasze brnęły po osie w błocie. Podróż ta trwała trzy dni. Pod wieczór każdego dnia byliśmy tak wyczerpani, że nie mieliśmy już sił, aby jako tako oczyścić nasze samochody i przygotować je do podróży na dzień następny. Mimo to jednak Chevrolety nasze ani razu nas nie zawiodły, posuwając się miarowo po błotnistych drogach Sudanu.

Nadomiar złego mieliśmy dużo kłopotu z otrzymaniem żywności, gdyż głód w północnej Ugandzie i południowym Sudanie należy do zjawisk stałych. Wprawdzie rząd zorganizował akcję aprowizacyjną, ta jednak w całej rozciągłości nie jest w stanie zaradzić klęsce. W akcji tej pomagają rządowi w dużej mierze tubylcy, ułatwiając transport prowiantów. Dzięki tej okoliczności mogliśmy skorzystać z ich pomocy przy trudnych przeprawach.

PRZYMUSOWY ODPOCZYNEK.

Wskutek silnych deszczów Nil rozlał jak nigdy, gdyż nawet w okolicy Radżaf szerokość rzeki wynosiła przeszło milę, wskutek czego żegluga rzeczna pomiędzy Radżaf i Kartumem została całkowicie wstrzymana aż do czasu oczyszczenia zamulonego łożyska rzeki. Pasażerowie w okolicy Sudd zostali całkowicie odcięci od świata. W takiej samej sytuacji znalazły się aeroplany włoskie, które nie mogąc wystartować z powodu braku benzyny, musiały czekać kilka tygodni, aż statki ruszyły po Nilu i dowiozły im potrzebne materjały.

Wobec takiej sytuacji ekspedycja nasza zmuszona była zatrzymać się w Radżaf i zasięgnąć informacji co do dalszej drogi. Nagół sytuacja przedstawiała się bardzo a bardzo beznadziejnie. Bo jeżeli w porze bezdeszczowej potrzeba było kilku miesięcy na przebycie samochodem drogi z Radżaf do Kartumu, to co mówić o komunikacji samochodowej po zupełnych bezdrożach w czasie ulewnych deszczów.

KUSZENIE KAP. LACEY.

Kap. Lacey, nie mogąc zasięgnąć choć w przybliżeniu dokładnych wiadomości co do warunków komunikacyjnych na przestrzeni Radżaf — Kartum, rozpoczął starania o wynajęcie aeroplanu, by przynajmniej w ten sposób zbadać teren, jaki mieliśmy przed sobą do przebycia. W tym czasie otrzymaliśmy wiadomość, że jednemu ze statków ratowniczych udało się przedostać przez Sudd i że na pokładzie tego statku znajduje się przewodnik wysłany nam z Aleksandrji przez General Motors. Niestety, nie mógł on jednak dostać się do Radżaf wskutek uszkodzenia statku, wobec czego nadesłał depeszę, w której radził odbyć część drogi do Kartumu statkiem po Nilu. Kap. Lacey propozycję tę bezwzględnie odrzucił. Sprawą naszej ekspedycji zainteresował się gubernator w Mangalli. Odbył z nami kilka konferencyj, lecz nie doszliśmy do żadnych konkretnych wniosków, ponieważ gubernator przedsięwzięcie nasze, sforsowania drogi Radżaf — Kartum, traktował bardzo pesymistycznie, doradzając podróż statkiem ze względu na roztopy, lecz kap. Lacey nie chciał nawet słyszeć o czemś podobnem, albowiem trwał niezłomnie przy swem postanowieniu dostania się do Kartumu drogą lądową.

Ponieważ nie udało się zebrać żadnych informacyj co do dalszej drogi ani wśród tubylców ani u władz lokalnych, chcąc nie chcąc, musieliśmy czekać na przewodnika, który po tygodniu dotarł wreszcie do Radżaf.

Wspólnie z naszym przewodnikiem wypracowaliśmy marszrutę, która szła przez Tonga, Talodi, Wreling, El Obeid, Imruabu, Kosti, Wodmedani i Kar-

tum. Według naszych obliczeń winniśmy byli stanąć w Kairze 25-go lipca.

Ruszyliśmy w drogę z wiarą w siebie i nasze Chevrolety. Droga, jaką przebyliśmy od Radżaf do Kartumu poprzez wzdęte ulewą rzeki, dżungle, trzęsawiska, poprzez góry bez przejść, była powtórzeniem naszej przeprawy przez równinę Bahora. Przeprawa przez rzekę Afin nie była wcale mniej trudna i mniej niebezpieczna, niż przeprawa przez rzekę Ruvu. A była o tyle gorsza, że podczas forsowania przez nas rzeki rozszalała się burza z piorunami. Przeżyliśmy chwile niebezpieczne, gdyż targane prądem rzeki i wichurą pontony ledwie wytrzymały ciężar naszych Chevroletów, tak, że lada chwila mogliśmy się znaleźć w nurtach rzeki.

Dwa długie tygodnie zmagaliśmy się, my i nasze wozy, z przeciwnościami atmosferycznemi i terenowemi. Maszyny nasze, zanurzone po ramy podwozia w wodzie, musiały brnąć nieraz na przestrzeni kilku mil, zanim mogły stanąć na możliwie twardym gruncie. Znaliśmy nasze wozy dobrze i wiedzieliśmy, jaką one przedstawiają wartość pod względem siły i wytrzymałości, lecz mimo to nie mogliśmy wyjść z podziwu, że jednak nasze „benzynowe dromadery" zdolne są wytrzymać tak ciężkie próby.

Mentalność starego araba jest jaskrawym przykładem ogólnej mentalności niektórych krajów. Tradycja jest rzeczą piękną i godną pietyzmu, lecz niewolnicze trzymanie się jej staje się kulą u nogi na drodze postępu.

Na naiwne powoływanie się starego araba na starszego od niego Allaha, możnaby odpowiedzieć w sposób równie naiwny. W on czas, kiedy Allah stwarzał wielbłąda, by umożliwić człowiekowi podróżowanie po pustyniach, nie przypuszczał prawdopodobnie, że kiedyś w Ameryce powstanie General Motors, którego samochody okażą się szybsze i wytrwalsze, niż wielbłądy.

PRZEZ OCEAN LOTNYCH PIASKÓW PRZY 130° FARENHEITA.

Od El Obeid do Kartumu mieliśmy do przebycia 450 mil. Warunki podróży na tym odcinku były zgoła odmienne od tych, jakie towarzyszyły nam od El Obeid. Zalanych wodą obszarów i trzęsawisk ani śladu. Rozpościerało się za to przed nami, jak okiem sięgnąć, morze lotnych piasków. O odnalezieniu śladu jakiejkolwiek drogi nie mogło być mowy. Ślady po naszych Chevroletach, jak ślad po okręcie na morzu, znikały prawie że natychmiast. Silny, gorący wiatr wygładzał momentalnie wszelkie nierówności na powierzchni piaszczystego oceanu.



Odpoczynek wśród pustyni.

WBREW PRAWOM ALLAHA.

Postój nasz w El Obeid był bardzo krótki, bo zaledwie parę godzin. El Obeid jest głównem miastem prowincji Kordofan, leżącem nad jednym z dopływów Nilu. Obszar tej prowincji równa się obszarowi Francji. Samo miasto jest bardzo malownicze, o charakterze czysto arabskim. Ekspedycja nasza wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród mieszkańców. Ulice, któremi przejeżdżaliśmy, zalały tłumy arabów i arabek różnego wieku i kondycji.

Jeden bardzo stary arab dowodził nam zupełnie poważnie, że podróż przez pustynię na tych dziwnych maszynach jest sprzeczna z wolą i prawem Allaha. Nie oponowaliśmy wywodom starego araba, wychodząc z założenia, że droga do postępu idzie nie przez dyskusje, nie przez teoretyczne przekonywanie mas, lecz przez stwarzanie faktów dokonanych, które najlepiej świadczą o sobie. Jedna np. taka ekspedycja z Kapsztadu do Sztokholmu mówi więcej o wytrzymałości i sile wozów motorowych, niż najdłuższe i najszczegółowsze opisy.

Droga przez piaski była niemniej trudna, niż przez błota. Usuwający się stale, piaszczysty grunt wymagał wzmożonej pracy silnika. Napotykane często po drodze diuny, które trzeba było przebywać, jeszcze bardziej utrudniały drogę.

Zdawało się, że z pod sklepienia niebios żywy ogień spływał na nasze głowy, a od rozpalonych piasków pustyni szedł żar niemożliwy. Powietrze było tak suche, że błona śluzowa w ustach i w nosie wyschła do tego stopnia, iż co chwila pękała i krwawiła. Piasek był tak rozpalony, że stąpnięcie bosą nogą narażało na bolesne oparzenia. Bo też i upał był straszny — 130 stopni Farenheita.

Upały w Chicago i New Yorku, dochodzące do 100 stopni, podczas których konie i ludzie padają wskutek udarów słonecznych, wydały się nam przyjemnym chłodem w porównaniu z upałami Afryki podzwrotnikowej.

ZASYPANI PIASKIEM.

Do Wodmedani, miasteczka położonego niedaleko Kartumu, wyjechało na nasze spotkanie kilkanaście Chevroletów. Droga miejscami była względnie dobra, a miejscami tonęliśmy w gorących piaskach pustyni Hooboossor. Zanim dojechaliśmy do Kartumu, zdążyły nawiedzić nas duże burze z piorunami i ulewą, oraz trzy zamiecie piaszczyste, trwające po kilka godzin. Tumany unoszonego wichurą piasku były tak gęste, że na przestrzeni kilku stóp nic zgoła nie było widać. Oczywiście, w takich warunkach kontynuowanie podróży było niemożliwe. Musieliśmy poczekać, aż huragan nieco się uspokoi. Po kilku godzinach wichura ucichła i mogliśmy ruszyć w dalszą drogę, lecz przedtem musieliśmy odkopać nasze Chevrolety, które wichura więcej, niż do połowy, zasypała piaskiem.

runku, dzięki czemu przebyta przez nas przestrzeń dziennie była minimalna. Mimo to jednak zdążaliśmy choć powoli, lecz uparcie naprzód krętemi drogami do celu, albowiem prosta droga była zupełnie niemożliwa, głównie z tego względu, że jej wcale nie było.

Wszyscy uczestnicy wyprawy wytężali swe siły, by jaknajprędzej przebyć bezwodną pustynię, albowiem wyczerpanie się zapasu wody, jaki mieliśmy z sobą, groziło nam wszystkim niechybną śmiercią. Na szczęście w jednej opuszczonej kopalni znaleźliśmy źródło, co pozwoliło nam dopełnić nasz zapas wody, będącej już na wyczerpaniu, i przebyć pustynię. Gdybyśmy źródło to znaleźli wyschnięte, to prawdopodobnie ekspedycja nasza zakończyłaby się wśród pustyni, albowiem chłodnica zaczęła ciec i potrzebowała stałego dopełniania jej wodą.

Dzięki temu, że zabraliśmy z sobą z Kartumu prze-



Budowane przy pomocy tubylców „jezdnie", wykładane chrustem pustynnych krzewów afrykańskich.

KRĘTEMI DROGAMI DO CELU.

W Kartumie zatrzymaliśmy się zaledwie parę dni, by nieco wypocząć i oczyścić nasze maszyny.

Ostatnia część drogi, jaka nam jeszcze pozostała do przebycia po terenie Afryki, przedstawiała szereg trudności, których ominąć było niepodobna, wobec czego trzeba było je zwalczyć. Mieliśmy do przebycia wzgórza Berberyjskie i pustynię Nubijską.

Na przestrzeni 200 mil nie spotkaliśmy ani jednego strumyka, ani jednej oazy, — tylko piaski i piaski bezbrzeżne. Samochody nasze zapadały się tak głęboko w piasek, że jazda stawała się zupełnie niemożliwą. Nie było innej rady, tylko trzeba było skorzystać z zabranych z Kartumu, kilkumetrowych siatek drucianych. Siatki te, ułożone na piasku, chroniły samochody od zapadania. Oczywiście, posuwaliśmy się naprzód bardzo powoli, gdyż co parę kroków trzeba było się zatrzymywać dla podkładania siatek.

Kapitan Lacey postanowił skorzystać z łożysk wyschniętych rzek, ponieważ, jak się okazało, dno tych łożysk było stosunkowo twarde. Łożyska te były tak liczne, a kierunki tak zygzakowate, że zbłądzenie nie przedstawiało wielkiej trudności. Jadąc krętemi łożyskami, raz przybliżaliśmy się do Nilu, to znów oddalaliśmy się od niego w przeciwnym kie-

wodnika araba, uniknęliśmy błądzenia po pustyni, przez co znacznie zyskaliśmy na czasie.

Po dziesięciu dniach znaleźliśmy się wreszcie w górzystej miejcowości w pobliżu oazy Kukur, skąd widać już było położone nad Nilem miasto Assuan, gdzie zamierzaliśmy zatrzymać się na parę dni dla wypoczynku i zreparowania chłodnicy.

Zjazd z góry do miasta Assuan był bardzo trudny, albowiem góra była stroma i pokryta złomami skał. Przez cały czas podróży po zboczu gór groziło nam niebezpieczeństwo, gdyż najmniejsza nieuwaga, najmniejszy, nieprawidłowy ruch kierownicy, lub najmniejszy defekt w systemie hamulców, mógł spowodować katastrofę stoczenia się w przepaść. Po czterech godzinach uciążliwej i niebezpiecznej jazdy znaleźliśmy się u stóp góry, gdzie rozpościerało się miasto Assuan.

KONIEC PIERWSZEGO ETAPU.

Droga od Assuan do Kairu nie przedstawiała już ani zbyt wielkich trudności, ani zbyt wielkich niebezpieczeństw w porównaniu z tem, cośmy przeszli do tej pory. Jadąc wybrzeżem Kanału, spotykaliśmy co chwila na tej drodze zwierzęta i ludzi. Po długich miesiącach podróży po bezludziu każda grupka ludzka, każdy człowiek uprzytomniał nam żywo, że weszliśmy nareszcie w kontakt ze światem.

Myśl o tem, że bezdroża i pustynie Afryki, oraz walka z żywiołami są już po za nami, dawała nam ra-

dość, jaką odczuwa każdy człowiek, gdy uda mu się spełnić jakiś czyn pożyteczny w trudnych warunkach. Że ekspedycja nasza jest rzeczą pożyteczną — sądzę — nie ulega wątpliwości, gdyż przemawia ona językiem faktów, że dla nowoczesnego samochodu niema takich dróg, ani takich bezdroży, których nie zdołałby on przebyć. Ma to olbrzymie znaczenie dla przemysłowca, dla kupca i podróżnika, i wogóle dla naszej nowoczesnej cywilizacji, która dzięki sprawnym środkom komunikacyjnym, przenika do najodleglejszych zakątków świata.

Dnia 6 sierpnia, w pięć miesięcy po opuszczeniu Kapsztadu, stanęliśmy u bram Kairu.

Depesze gratulacyjne posypały się zewsząd, — z Kapsztadu od zarządcy Prowincji, który podkreślił w swej depeszy doniosłość naszej ekspedycji dla rozwoju transportu motorowego w Afryce centralnej; od burmistrza miasta Kapsztadu, z Indyj, z Włoch, z Anglji, z Francji, z Hiszpanji etc.

A więc pierwszy etap naszej podróży został przebyty. Zmaganie się z trudnościami na terenach afrykańskich stało się już częścią historji automobilizmu.



Z POWIATU ŁASKIEGO.

Zwierzostan w powiecie:

1) Kuropatw było w powiecie bardzo dużo, wątpię jednak, żeby na terenach, gdzie nie są ochraniane i odżywiane — przetrzymały szczęśliwie tak surową zimę. Tam, gdzie są żywione — trzymają się wyjątkowo dobrze. Jakoś b. małe w roku bieżącym robią szkody jastrzębie. Gołębiarzy wcale nie widać.

2) Sarn było i jest dużo — jedzą b. chętnie i gromadzą się przy paśnikach.

3) Zwierzostan zajęcy — przeciętnie biorąc w całym powiecie, był w stosunku do sezonu 27—28 roku o jakieś 30% gorszy. Na terenach jednak — gdzie zające były żywione i specjalnie strzeżone — był ogromny przyrost, dochodzący do 100%. Możliwe, że wpłynęło na to żywienie, które w czasie tak surowych zim, zawsze ma ogromne znaczenie i ściąga zwierzynę z okolicy.

Kłusownictwo w powiecie ciągle ogromnie się szerzy. Szczególniej sidlarze mają ułatwione zadanie, przez ogromne śniegi. Jako dowód przedstawiam następujące dane. Tylko na terenie gminy Wygiełzowa, w której mieszkam, od dnia 25.11 do dnia dzisiejszego, przodownik Wize, łącznie z dwoma posterunkowymi i gajowymi przyłapał z fuzjami: Nowaka Józefa z Patok, Szczepańskiego Edwarda z Chrząstawy, Jóźwiaka Jana z Chrząstawy, Zaorskiego Józefa z Sikawicy, Gilskiego Ignacego z Pszczółek. Na sidłach zaś: Wojajczyka Kazimierza z Podlesia, Pawłowskiego Tadeusza z Janowa i Storczyka Władysława z Woli Pszczółeckiej, przyczem ten ostatni w jedną noc na 14 sideł złapał 3 zające, (i to w dn. 6 lutego).

B. WALICKI.

LISIA PRZYGODA.

Jak mało lis w czasie swego karnawału jest ostrożny, dowodzi fakt następujący. W tymże czasie, przed południem pojechałem sankami w mój rewir dla zbadania, czy biednej zwierzynie nie czas zasilić paśników nowym prowiantem. Jadąc do folwarku, spostrzegłem w polu około 150 metrów od dróżki, którą jechałem, polującego lisa. Ponieważ na polu było mało śniegu, nie mogłem go podjechać; zsiadłszy z sanek, ukryłem się pod stogiem i poleciłem stangretowi pojechać wokoło i zastąpić lisowi drogę, licząc, że nawróci ku mnie. Ów lis nie spłoszył się widokiem sanek i nie zawrócił.

W momencie, gdy sanie go najeżdżały, ukazał się na dołku drugi lis, który po kilku sekundach przepadł z horyzontu. Okazało się, że wpadł przed końmi do mało widocznej jamy. Nie namyślając się wcale, kazałem stangretowi szybko zamknąć jamę derą; szczęśliwie jama posiadała tylko jeden wylot.

Następnie wróciłem do domu, posłałem po gajowego, zabrałem chłopaka ze szpadlem i motykami, również rocznego taksika długowłosego, mego nieodstępnego faworyta, którego jako szczeniaka nabyłem w sławnej hodowli pana prezesa Z. M., pułkownika K. Chłapowskiego z Mościejewa. Było to pierwsze spotkanie młodego taksika z lisem i lisią jamą. Początkowo bał się piesek wejść do jamy, atakując hardo dużego psa mojego gajowego; dopiero gdy owego psa kazałem uwiązać i schować w pobliskim lasku, taksik zainteresował się jamą; łagodnie zachęcany, wchodził kilkakrotnie, w końcu poczuł piękny zapach lisa i zaczął go atakować, co w znacznej mierze ułatwiło przekopanie w ciągu godziny kilku otworów w lisich gankach. Lis bronił się zawzięcie, pogryzł bat, którym go płoszono, wreszcie wyskoczył i padł trafiony moim strzałem. Dzielny taksik dobiegł dogorywającego lisa, schwycił go pod gardło i zadusił.

M. TRZEBIŃSKI.

Będzitowo.

STARYGRÓD W POW. KOŹMIŃSKIM.

Przeczytawszy w pismach zachętę do pielęgnowania zwierzyny podczas mroźnej zimy i śniegów, donoszę Panom, że czynimy to od grudnia 1928 roku. Rozwożą koniczyny, siano, snopki owsa do lasu. Dla braku wody, pomimo to, marnieją sarny! Zamarzły wszystkie kanały robione latem. Po polach rozwożą dla zajęcy siano, snopki z ziarnem. Dla kuropatw, bażantów, plewy z ziarnem. Niestety, psocą jastrzębie; zmarnowały w ogrodzie bażanty, na polu kuropatwy, pomimo że są strzelane. I tak p. Juljusz Seraniecki zabił w niespełna rok 57 jastrzębi. Należy mu się pochwała w Łowcu P.! Nie tępią w sąsiedztwie, więc ściągają się do nas do kuropatw, których wiele zostało przed zimą — (Jeszcze świeżo zabił p. J. S. 2 jastrzębie).

Wybaczcie Panowie, jeżeli Was znudziła stara obywatelka z Wielkopolski, lubowniczka zwierzyny.

FELICJA CHEŁKOWSKA.

Z POWIATU WOŁOŻYŃSKIEGO.

Zimę tegoroczną dotkliwie odczuwa zwierzyna, zwłaszcza sarny, które, nie mogąc dokopać się gołej ziemi dla legowisk, a leżąc na śniegu, giną na zapalenie płuc. Zające, które w naszej okolicy zna się prawie po imieniu, dają sobie jakoś radę, zbierając porozrzucane wdłuż dróg, chłopskie siano. Głuszce i cietrzewie (kuropatwy w naszych stronach są rzadkością) wytrzymały dotąd kolosalne mrozy, prze-

siadując nocami, najprawdopodobniej pod śniegiem, a wylatując jedynie w słoneczne poranki na sośniaki i mszarniki porośnięte brzozami.

Wilki udało nam się trochę przetrzebić letnią porą i obecnie zimą. Na trzech letnich obławach padło w moim rejonie 10 sztuk, głównie młode suki, — zimą 5, tak, że obecnie jedynie cztery sztuki wałęsają się w bliższej okolicy.

U mnie w zwierzyńcu i pobliskich kniejach jelenie, sarny i drobna zwierzyna zimują normalnie, dzięki licznym paśnikom i porozrzucanej słomie dla legowisk.

Zwierzyna naogół jest mało płocha, wyjątkowo nawet swojska, ludzi się prawie nie boi, pomimo to wybryków kłusownictwa notowaliśmy mniej niż dotychczas.

BENEDYKT TYSZKIEWICZ
Delegat na pow. Wołożyński.

WILKI NA POMORZU.

Ostatnie wilki przed wojną światową wytępione zostały w lasach ziemi pomorskiej w 1850 r.

Padł wówczas ostatni przedstawiciel tego rozbójniczego rodu i od tego czasu nie notowano w kronikach myśliwskich, wilków na Pomorzu.

Obecna sroga zima, a co za tem idzie i głód dla rodu wilczego, zmusił te drapieżniki do coraz śmielszych wtargnięć i napadów nawet na osiedla ludzkie, i do wędrówek w dalsze strony.

Dzieje się to jeszcze wyłącznie na dalekich kresach naszych wschodnich, klęska ta jednak posuwała się coraz bliżej ku zachodowi.

W gazetach coraz częściej spotykaliśmy opisy napadów wilczych, to w Małopolsce, to w b. Kongresówce, u nas jednak o wilkach nie było słychać.

Aż oto 25 stycznia r. b. mieszkańcy osady Młyńca pow. toruńskiego, jadąc do Torunia, spostrzegli w odległości około 50 m. od sań dwa wilki.

Szły one od strony Lubicza, a więc b. Kongresówki i kierowały się w stronę pobliskiego lasu państwowego.

Jeden z jadących, niejaki p. Kędzierski, myśliwy, nie mając, niestety, z sobą broni, ograniczył się jedynie do zbadania dokładnego tropów wilczych, donosząc o powyższem władzom, o czem w miejscowych gazetach niezwłocznie zaalarmowano.

Dotychczas jednak z nadleśnictw nie sygnalizowano o pojawieniu się tych nieproszonych gości, lub też o zauważonych tam tropach.

W każdym razie, jeśli czynami swymi lub też tropem na świeżej ponowie zdradzają swoją bytność w naszych lasach, to mamy nadzieję, że żywot ich długi nie będzie.

LEON PĘSKI.

SOWA Z GAWRONEM.
(Patrz rycinę na str. 204).

P. Zygmunt Weychert z Szystawic w Lubelskiem przysłał nam sowę, która złapała gawrona i wyjadłszy mu mózg i oczy, najwidoczniej nie mogąc wyswobodzić swych pazurów zaciśniętych we wnętrznościach swej ofiary, zamarzła na śmierć podczas mroźnej nocy. Na śniegu były ślady uderzeń skrzydeł sowy, która widocznie chciała się wyswobodzić z tej niewoli.

Straszna ta tragedja w swej niemej grozie przedstawia nam dokładnie, jak straszna musi być walka o życie w przyrodzie w momentach decydujących.

Sowa została znaleziona w ogrodzie w Szystowicach.

Z Centr. Zw. Polsk. Stow. ŁoW.

PROTOKUŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU

z dnia 22 lutego 1929 r.

Obecni: pp.: L. Skulski — przewodniczący, W. Szperling, W. Garczyński, J. Skrzypek, B. Gędziorowski, J. Sumowski, Z. Wysocki i J. Oreński.

Ustalono porządek dzienny posiedzenia Zarządu na dzień 26.II.29.

Listy pp. Świdy, delegata w pow. Wołkowyskim, Dreckiego i Koźmiana, delegatów w pow. Lubelskim, oraz p. Białowiejskiego, delegata w pow. Sarneńskim, przekazano p. mec. Garczyńskiemu. Dotyczyły one w pierwszym wypadku zamieszczenia w „Łowcu P." przedruku z „Tygodn. Wołkowyskiego", w pozostałych zaś — wydanych zarządzeń odnośnych pp. wojewodów o przedłużeniu czasu ochronnego na zwierzynę. Niezależnie od powyższej decyzji, Wydział wystosuje odpowiednie listy do wspomnianych pp. delegatów.

List p. E. hr. Czapskiego, delegata w pow. Słonimskim, dotyczący zabicia przez kłusownika bobra, przekazano do wydrukowania w „Łowcu P."

Wydział zaaprobował wniosek p. Skrzypka o zaproszeniu do Kom. Red. „Łowca P." p. Włodzimierza Korsaka. Załatwienie tej sprawy poruczono Kom. Red.

Dyrektor Muzeum Przemysłu i Rolnictwa zwrócił się z propozycją, aby „Łowiec P." był reprezentowany na Wyst. P. w Poznaniu w kjosku przy pawilonie tego Muzeum. Wydział postanowił wyjaśnić, że „Łowiec P." posiadać będzie na Wystawie swój osobny kjosk, na co pieniądze Wydział już wyasygnował.

W odpowiedzi Nowogródzkiemu Łow. Tow. Łowieckiemu, które wystąpiło do Wydziału o przyznanie nagrody post. p. p. Wierzbickiemu, Wydział odpowie, że z nadesłanego raportu nie wynika, żeby wspomniany Wierzbicki położył tak wielkie zasługi w walce z kłusownictwem. Wydział przyznaje nagrody z preliminowanej sumy 1.000 zł. osobom, które wykazały się odebraniem kilkudziesięciu sztuk broni i wytoczeniem większej ilości spraw. Gdyby Wydział nagradzał za każdy wypadek przyłapania wnykarza, to nie starczyłoby dziesiątków tysięcy złotych. Z powyższych motywów, Wydział z przykrością odmawia wypłacenia nagrody post. Wierzbickiemu.

Listy pp. Niedźwieckiego i Janasza, delegatów w pow. Lipnowskim i Gostyńskim, Wydział przekazał p. mec. Garczyńskiemu, jako materjał do opracowywanego przezeń memorjału, który ma być przedłożony Min. Rolnictwa.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu następujący kandydaci na delegatów powiatowych:

Maurycy hr. Potocki, p. Jabłonna, na powiat Warszawski.

Julian Walicki, p. Zelów, maj. Głupice, na pow. Piotrkowski.

Tadeusz Abramowicz, p. Płońsk, Niewikła, na pow. Płoński.

Jerzy Grodziecki, p. Miechów Charsznica, m. Pogwizdów, na pow. Miechowski.

Aleksander Sumowski, p. Włodzimierz, m. Zamlicze, na pow. Horochów.

Leon Koryzna, p. Kutno Sójki, na pow. Kutnowski.

Lista ogłoszona 1-szy raz.

NOWI CZŁONKOWIE MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

Społeczeństwo polskie zainteresowało się nową organizacją, mającą na celu podtrzymanie ginącego żubra. Zgłoszenia napływają w dalszym ciągu. Redakcja korzysta z okazji, aby prosić wszystkich swoich Czytelników o propagandę na rzecz Sekcji Polskiej Międzynar. Tow. Ochrony Żubra. Składki kierować należy pod adresem: Kazimierz Szczerkowski, Poznań, P. K. O. 211.653.

Następujące osoby przystąpiły do Tow. i opłaciły składkę za cały rok 1929:

1. Lubomirski ks. Stanisław, Warszawa,
2. Rogaczewski Stanisław, Warszawa,
3. Ścigalski Jerzy, Warszawa,
4. Gintowt Antoni, Warszawa,
5. Knaap Stefan, Warszawa,
6. Alberti Barbara, Warszawa,
7. Faliński Karol, Sosnowiec,
8. Kuszelewska Emilja, Warszawa,
9. Strokowski Zygmunt, Sosnowiec,
10. Kozielski Wacław, Sosnowiec,
11. Faryaszewski Konstanty, Dąbrowa Górnicza,
12. Ocetkiewicz Stanisław, Warszawa,
13. Ocetkiewicz Witold, Warszawa,
14. Kowalski Mieczysław, Warszawa,
15. Grymiński Ignacy, Warszawa,
16. Greulich Jan, Warszawa,
17. Grabowski Henryk, Warszawa,
18. Pirszel Ludwik, Sosnowiec,
19. Wasilewski Władysław, Sosnowiec.
20. Mirowski Józef, Sosnowiec,
21. Lipski Mirosław, Sosnowiec,
22. Zwoliński Mikołaj, Dąbrowa Górnicza.

Zapisujcie się do Oddziału Polskiego Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra. Składka roczna wynosi: dla towarzystw i zrzeszeń Zł. 40, dla osób pojedyńczych Zł. 10 rocznie. Zapisy kierować do Oddziału T-wa, Poznań, Ogród Zoologiczny, Gajowa 5. Składki na P. K. O. 211.653 Kazimierz Szczerkowski, Poznań.

OLEŚNICKIE KÓŁKO MYŚL.

Dzięki usilnym staraniom p. rejenta Jana Zaborowskiego w bieżącym roku założone zostało ne terenie okolic Stopnicy kółko myśliwskie, mające na celu zjednoczenie okolicznych myśliwych, dzierżawę terenów włościańskich oraz hodowlę zwierzyny i polowanie na wspomnianych terenach.

Pierwsze ogólne zebranie wraz z próbnem polowaniem odbyło się dnia 12 stycznia. Zajęcy okazało się dużo, ostry jednak mróz z wiatrem i zadymką uniemożliwił polowanie. W trzech kotłach padło 34 zające, poczem w południe polowanie zostało przerwane.

Do zarządu kółka zostali wybrani: Jan Zaborowski, jako dożywotni prezes kółka, na sekretarza i skarbnika p. rejent Colonna - Walewski ze Stopnicy, na gospodarza terenu p. Karol Zaborowski, do zarządu p. Henryk Rudzki i Jan Russocki.

Kółko będzie nosiło miano „Oleśnickie Koło Myśliwskie". Obecnie wydzierżawia około 7000 mrg. Niektóre tereny bardzo są wyeksploatowane przez poprzednich dzierżawców — postanowiono przeto w tym roku więcej nie polować, na przyszłość opolowywać połowę do trzech czwartych terenu — zależnie od stanu zasobności terenów.

Listę członków postanowiono zamknąć. Nowych przyjmować może zarząd tylko na miejsce ustępujących.

Zarząd w imieniu wszystkich członków składa podziękowanie inicjatorowi i założycielowi kółka, p. Janowi Zaborowskiemu, poczem zebranie zakończono.



— **Termin wpływu eksponatów.** — Dyrekcja Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu rozesłała do wystawców okólnik Wydziału komunikacyjnego Nr. 4 z datą 9 marca w sprawie zwózki eksponatów. W okólniku tym podano ścisły termin dla różnych okazów. Eksponaty z dziedziny łowiectwa należą do Nr. VI Leśnictwa, numeru klasy 1 i 2. Termin wpływu eksponatów z tej dziedziny wyznaczono na dzień 26 do 30 kwietnia.

— **Morderca gajowego ujęty.** — Donosiliśmy już o morderstwie gajowego ś. p. Pawła Laberta, dokonanem w Wierzonce pow. Poznańskiego przez kłusowników. Pod zarzutem dokonania tej zbrodni ujęto 27-letniego Stanisława Antowskiego, robotnika z Dębogóry. Lekarskie badanie zwłok ś. p. Laberta ustaliło, że poniósł on śmierć wskutek ciosu hakiem żelaznym, osadzonym na kiju. Zbrodniarz dokonał swego czynu obok miejsca, gdzie karmiono zwierzynę. Wyrebywano tam codziennie lód hakiem, który w sobotę nagle zginął. Skradł go, jak przypuszczają, Antowski i użył za narzędzie spełnienia krwawego czynu. Antowski do winy się nie przyznaje, ale nie może wykazać się pewnem alibi, wobec czego pozostawiono go w więzieniu sądowem w Poznaniu.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Z okazji 10-lecia Niepodległej Polski wydało Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. IX w Brześciu nad Bugiem obszerny album pamiątkowy p. t. „Korpus Poleski 1928". (Cena 10 zł.). Wśród licznych artykułów i powodzi fotografij (około 460), znajdujemy tam cztery artykuły myśliwskie, kreślone na tle boskiej przyrody poleskiej.

Na str. 101 spotykamy artykuł p. t. „Łowiectwo w 9 pułku saperów". Autor, por. Wolski, rozmiłowany w przyrodzie Polesia, pisze o jej cudach, których nie oglądało tak wielu myśliwych i wielu oglądać nie będzie... „Vedi Napoli e poi mori". A więc należy widzieć Neapol, a potem umrzeć ,bo według przekonania neapolitańczyków już nic piękniejszego niema na świecie. Dla myśliwego polskim Neapolem jest bezsprzecznie Polesie. Autor opisuje ciąg kaczek, które po odegraniu przez naturę ostatniego koncertu wieczornego i nastaniu zmroku „płyną przez blado - błękitną porcelanę nieba, czasem przekreślając długim szeregiem złoty sierp księżyca, jakby wzorem japońskich wazonów". Artykuł zdobią ryciny: 1. Zbiórka myśliwych po polowaniu. 2. Las poleski. 3. Gen. dyw. Rydz - Śmigły na stanowisku myśliwskiem. 4. Królestwo kaczek. 5. Polowanie na kaczki. 6. Motyw jednej z rzeczek poleskich. 7. Motyw rzeki Jasiołdy.

Prawdziwym peanem, potężnym hymnem na cześć eldorada myśliwskiego, jakiem jest Polesie — jest przepiękny i pełen czarownej poezji artykuł ppłk. Władysława Bryknera p. t. „Sady" (str. 130). Czytamy tam: „Łowy na Polesiu! Magiczne hasło, któremu nie oprze się nikt, kto ukochał myślistwo, komu urok puszczy milszy jest ponad wszystko, a znojne utrudzenie w pogoni za zwierzyną snadniej prze-

mawia do duszy żądnej wrażeń prawdziwych, niźli wygodne łowy na terenach kultywowanych". A dalej: „Kto raz zaznał rozkoszy łowieckich w puszczach Polesia, ten ich nie zapomni nigdy, temu niczem będą setki kilometrów, byle jeszcze zanurzyć się w nirwanie przeżyć przedziwnych, byle zakosztować jeszcze i jeszcze. Bo Polesie upaja duszę myśliwca, jak haszysz, jak ambrozja boska, której nigdy dość, której pragnąć będzie do ostatniego tchnienia". W artykule opisuje autor z entuzjazmem romantyczną wyprawę łodzią na kaczki z Kożangródka do Hajdamaszki pod przewodnictwem wygi poleszuka Karpieja, gdzie „czasu brakowało do zmiany ładunków, a lufy rozgrzewały się tak, że parzyły dłonie". Ryciny: 1. Oczerety nad rzeką Cną. 2. Jezioro Wygonowskie. 3. Typ poleszuka z pod Pińska. 4. Wybrzeża rzeki Prypeci.

Artykuł porucznika K. „Wyjątek ze wspomnień myśliwskich" (str. 145) opisuje pechowne polowanie kapitana K. w lasach poleskich, który „po trudach i przymusie życia narzuconego przez cywilizację i twardy rygor żołnierskiego zawodu" poszedł szukać odpoczynku w obcowaniu z naturą, paląc beznadziejdzie do szaraków, aż mu wreszcie rogacz-samobójca nalazł na lufę".

Ostatnim artykułem z dziedziny łowieckiej jest praca ppłk. dypl. St. Rostworowskiego „Z polowań Nieświeskich" (str. 214). Znane są w Polsce i daleko po za jej granicami polowania w ordynacji Nieświeskiej ks. Albrechta Radziwiłła. Autor opisuje wiernie na kanwie anielskiej przyrody głębokiej puszczy kresowej polowanie na dziki w nadleśnictwie Chominki, przy udziale dwustu huczków z klekotkami, rogami i trąbkami, oraz piętnastu ogarów starej psiarni Radziwiłłowskiej. Przed oczyma przesuwają się niezrównane obrazy Fałata. Artykuł zdobią dwie ryciny: Płk. Skotnicki, d-ca 9-ej sam. bryg. kaw. po udanem polowaniu. 2. Naganiacze t. zw. huczki.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

„Słowo" wileńskie w ostatnim dodatku miesięcznym zamieściło następujące prace z dziedziny łowiectwa: „Ankieta w sprawie ochrony zajęcy". — „Dział prawny" M. P. — „Kronika myśliwska". — „Czasy ochronne w województwach sąsiednich". — „W sprawie polowania z gończymi" Bolesława Świętorzeckiego. — „Z chartami" St. Wańkowicza. Na uwagę zasługuje motto tamże zamieszczone: „Twoja roczna składka członkowska (Towarzystwa Myśliwskiego) — to o 10 pętli mniej na szyjach nieszczęsnych szaraków".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Króliki z Polski.** — Spożycie mięsa króliczego wynosi w Paryżu około 30 ton miesięcznie, z czego zaledwie 1/3 pokrywa hodowla krajowa, resztę zaś dostarcza zagranica. Wywóz więc mięsa króliczego z Polski do Francji jest zupełnie możliwy. Ze względu na długotrwały transport, mogłoby wchodzić w rachubę tylko mięso mrożone. Obecna cena tego artykułu w stanie świeżym loco Hale Centralne w Paryżu wynosi 8,5 frs. za kg., mięso mrożone zaś osiąga cenę od 7 — 8 frs. zależnie do jakości. Odnośnie sposobów mrożenia, to trzeba zaznaczyć, że powinno się ono odbywać w temperaturze 6 do 7° C. Niższa lub wyższa temperatura może wpłynąć ujemnie na wartość odżywczą mięsa i dlatego też nie jest wskazana. Króliki winny być dokładnie oczyszczone z wnętrzności i opakowane w papier pergaminowy, każdy osobno, a następnie w skrzynie po 10 — 12 sztuk, przyczem na skrzyni winno być zaznaczone pochodzenie towaru oraz waga brutto. Najodpowiedniejszym okresem do eksportu mięsa króliczego do Francji są miesiące zimowe.

× **Zwierzęta futerkowe.** — „S. E. C. A. F." (Towarzystko hodowli i handlu zwierzętami futerkowemi) wystąpiło okazale na wystawie w Brukselli. w „Palais de Cuignantenaire". Wystawiono między innemi norki kanadyjskie po 250 dol. za parę. Odnośnie hodowli zwierząt futerkowych, to Beglja, aczkolwiek silnie zdystansowana przez Francję, robi bardzo duże postępy. Zainteresowanie jest tak duże, że towarzystwo S. E. C. A. F., nie mogąc podołać zamówieniom, już nie przyjmuje zamówień na rok bieżący.

STRZELNICTWO.

═ **Strzał do tarczy w biegu.** — Podczas międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem w ubiegłym miesiącu atrakcją był 28-kilometrowy bieg patroli wojskowych, połączony ze strzelaniem. Startowało sześć patroli. Pierwsi wyszli ze startu francuzi, potem finnowie, polacy, rumuni, czesi i jugosłowianie. Łącznie ze strzelaniem ogólna klasyfikacja przedstawiała się następująco: 1) Patrol fiński — 3:11.44 g., 12 tarcz i 20 strzałów trafnych. 2) patrol polski — 3:16,13, 9 tarcz, 12 trafnych strzałów, 3) patrol rumuński — 3:19.18, 10 tarcz, 11 trafnych strzałów, 4) patrol czechosłowacki — 3:12,24, 1 tarcza, 1 trafny strzał, 5) patrol jugosłowiański — 3:34,22, 7 tarcz i 7 trafnych strzałów, 6) patrol francuski — 3:52.50, 5 tarcz, 8 trafnych strzałów. Warunki biegu: 13 tarcz, 30 trafnych strzałów.

═ **Zawody międzynarodowe.** — Strzelanie w Danji odbywa się amunicją „Long-Rifle" z broni przepisanej regulaminem strzelań międzynarodowych w 2-ch postawach (bez klęczącej). Dla każdej postawy jest przeznaczone oddzielne mistrzostwo Danji; dla postawy stojącej i leżącej. Ale dążeniem niektórych strzelców jest, aby strzelania odbywały się w 3-ch postawach i po 20 naboi w każdej. Według ich zadnia, tarcza powinna odpowiadać przepisom międzynarodowym.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telefon 48-02.

Istnieje od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! **Obuwie myśliwskie.**

RASOWE Z RODOWODAMI

COEKER — SPANIELE

SPRZEDA

HIERONIM SIEMIEŃSKI

SILNICA WIELKA p. SILNICZKA

DO MAJĄTKU POD WARSZAWĄ **poszukujemy** z 1 kwietnia b. r. **strzelca obznajmionego z hodowlą bażantów.** Oferty składać do Redakcji „Łowca Polskiego" pod **„№ 6".**

Koło Myśliwskie posiadające tereny państwowe i gminne pod Warszawą **poszukuje strzelca** od 1 kwietnia. Oferty ze świadectwami i warunkami składać: **Warszawa, Bracka 8 m. 8 Lecewicz.**

JAJA BAŻANCIE Na nadchodzący sezon poleca bażantarnia Dóbr Jadowskich jaja od importowanych angielskich bażantów (fasianus Torquatus gwarantowanej świeżości z dostawą według kolejności zamówień w miesiącu maju.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: **Józef Hercik**, nadleśniczy **Dóbr Jadowskich w Stefaninie, poczta Łochów.**



Zarząd Lasów Dóbr Krośniewice

ma do sprzedania do 1-go kwietnia r. b. **1,000 kur bażancich** po **30 zł.** za sztukę, od 1-go kwietnia **10,000 jaj bażancich** po **2.50 zł.** za sztukę.

Firma egzystuje od roku 1872.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

M. POZZI I P. CZERNIK

W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT NR 18.

Sprzedaż i reperacja z dwuletnim poręczeniem. Przy sklepie specjalna pracownia precyzyjnych robót Na żądanie reperacja w ciągu 24 godzin.



80 — LECIE UROCZYŚCIE OBCHODZIMY

Dając w roku bieżącym najdogodniejsze warunki SWOIM KLIENTOM

Najstarsza w kraju pracownia wypychania ptaków i zwierząt

ANTONI ŁASTOWSKI i Syn

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20/22.

Poszukuję posady leśniczego lub adjunkta kawaler lat 27 z kilkuletnią praktyką oraz egzaminem państwowem. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Tadeusz Łyp Jaworzno woj. Krakowskie.

Wypycham ssaki i ptaki.

Praca staranna, fachowa, ceny niskie.

Stefan Baluk. Myślenice, Małopolska.

Suchary SPRATTS'A dla psów

„ „ „ szczeniąt

Karma dla bażantów „PHEASANTINA". Łuski z ostryg dla trawienia. Wylęgarki i Wychowalnie Buckeya. Przybory hodowlane dla ptactwa i zwierząt gospodarskich

— — poleca ze składu Biuro Rolniczo-Techniczne — —

Inż. ST. NAWAKOWSKI Sp. z o. o.

Warszawa, ul. Kredytowa 4. Tel. 291-34.



Rzutki marki CZAPLA

do strzelań myśliwskich przedniej jakości, poleca Fabryka **rzutek asfaltowych.**

ST. CZAPCZYK

W GRUDZIĄDZU (Pomorze)

ul. SIENKIEWICZA 7

TEL. 315

Proszę uważać na znak ochronny.





Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.